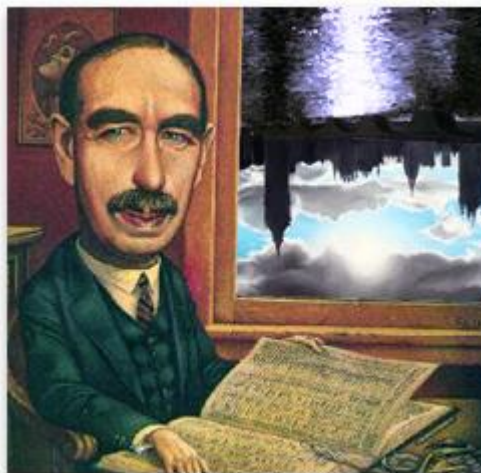


Exposé i duch Keynesa

Autor: **Szymon Chrupczalski**

Analizując niedawne exposé prezesa Rady Ministrów, Donalda Tuska, trzeba dojść do przekonania, że duch Johna M. Keynesa wykazuje ostatnio niezwykłą aktywność i z uporczywą złośliwością podmienia politykom teksty wystąpień.

Na szczególną uwagę zasługuje fragment wystąpienia premiera:



Wydaje się także, o tym jeszcze parę słów powiem przy kolejnym punkcie, że podniesienie o dwa punkty procentowe składki po stronie pracodawców dzisiaj, przynajmniej na czas kryzysu — ja nie wiem, co zrobią moi następcy, ale dlatego mówimy o tej kadencji, o czterech latach, że na ten czas podniesienie tej składki, wydaje się, że w sposób niewielki spowoduje domknięcie strumienia pieniędzy, który mógłby znaleźć się na rynku.

Mówiąc prościej: premier zapowiedział podniesienie podatku od pracy, technicznie księgowanego w państwowym budżecie jako składka rentowa, a jako płatnika wskazał przedsiębiorców — pracodawców. Do polityki obniżania jednych obciążeń podatkowych i cichego zwiększania innych obciążeń „dla dobra obywateli” zdążyliśmy się przyzwyczaić, ale w tym przypadku uzasadnienie, które odczytał premier — zapewne nieświadomy keynesowskiej pułapki — jest szczególne:

Ponieważ dzisiaj tak to oceniamy i statystyki tutaj są dość jednoznaczne — dzisiaj firmy i przedsiębiorstwa nie są skłonne, przynajmniej ze względu na to kryzysowe zagrożenie, wydawać

pieniądze. I dlatego jest duże prawdopodobieństwo, że istotna część środków, która wpłynie do budżetu państwa z tytułu podwyższenia składki o dwa punkty procentowe, to są pieniądze, które w innym przypadku leżałyby raczej na lokatach, niż pracowały w gospodarce. Mówimy o tym czasie kryzysowym.

Jeśli właśnie to chciał powiedzieć premier, lepiej zabrać przedsiębiorcom oszczędności i redystrybuować je za pomocą systemu świadczeń socjalnych i państwowego rozdawnictwa w taki sposób, aby zostały wydane od razu na konsumpcję, ponieważ wówczas będą „pracowały w gospodarce”.

Akumulacja oszczędności nie jest jednak marnotrawstwem — czy którykolwiek z polskich przedsiębiorców pozwoliłby sobie na rozrzutność w „czasie kryzysowym”? Przedsiębiorstwa nie znają przyszłych kursów walutowych, popytu zagranicznych i krajowych kontrahentów czy przyszłego poziomu opodatkowania. Dlatego tworzenie poduszki kapitałowej jest zabezpieczeniem na niepewne czasy, ekonomiczną oczywistością.

Stare idee w nowych szatach

Poglądy o bezproduktywnych oszczędnościach czy o zgubnym wpływie oszczędzania są starsze niż *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza* Keynesa — pojawiały się u Thomasa Malthusa, u marksistów czy w książce *Business without a Buyer* Williama T. Fostera i Waddilla Catchingsa z 1927 r. Według tych ostatnich autorów wyrzeczenia oszczędzających mogą się skończyć rozczarowaniem, ponieważ system gospodarczy nie jest w stanie produktywnie zagospodarować nowych oszczędności. Foster i Catchings przyjęli statyczną wizję gospodarki, w której zwiększone inwestycje przyczynią się co prawda do wzrostu ilości dóbr konsumpcyjnych, lecz nie zwiększą zagregowanego popytu konsumentów. Rynek zostanie zalany towarami, których nie można sprzedać za cenę wyższą niż koszty produkcji, a gospodarka wpadnie w recesję.

Friedrich A. von Hayek obalił pozorny paradoks oszczędności oraz wyjaśnił proces kapitalistyczny, wysuwając argumenty przeciw teorii Fostera i Catchingsa w 1929 r. w artykule *Gibt es einen „Widersinn des Sparens“?*, później wydrukowanym jako *The „Paradox” of Saving*, i do dziś trudno o trafniejszą argumentację.

Hayek twierdził, że:

jest logiczną sprzecznością uważać, że wzrost konsumpcji przejawia się jako wzrost inwestycji, ponieważ inwestycje mogą rosnąć jedynie dzięki wzrostowi oszczędności¹.

Można się tu posłużyć najprostszym przykładem szkoły austriackiej: jeśli Robinson Crusoe poświęca cały swój dzień na łowienie ryb, które później od razu zjada, musi się powstrzymać przez kilka dni od konsumpcji całego swojego połowu i zgromadzić zapasy, aby potem móc przeznaczyć określony czas wyłącznie na budowę sieci. W rezultacie dzięki sieci, czyli prymitywnemu kapitałowi, będzie mógł łowić więcej ryb w krótszym czasie, niż robił to wcześniej.

W realnej gospodarce dobrowolne oszczędności stają się inwestycjami za pośrednictwem rynków finansowych. Jeśli oszczędności pieniężne są zgromadzone na lokatach, nie oznacza to tezauryzacji, czyli chomikowania pieniędzy, lecz większą dostępność kredytu i nacisk na obniżenie stopy procentowej (abstrahując od bieżącej polityki monetarnej i fiskalnej), co jest sygnałem do inwestowania. Hayek argumentuje, że większa produktywność gospodarcza i wzrost dobrobytu muszą oznaczać najpierw względnie zmniejszoną konsumpcję. Odwołując się do teorii austriackiej, Hayek wyjaśnia pojęcie kapitału jako różnorodnego zbioru dóbr (od kopalń po jednostki badawcze czy transport) oraz złożonego, wieloetapowego procesu produkcji. Rolą przedsiębiorców jest łączenie kapitału oraz pracy w najbardziej wydajny sposób, na podstawie pieniężnej kalkulacji ekonomicznej, która sprowadza kapitał do wspólnego mianownika. Zysk mają najbardziej skuteczni przedsiębiorcy — to najcenniejsza informacja od konsumentów, mówiąca o właściwym zaspokajaniu ich potrzeb. Kryzys jest o tyle szczególnym, wspaniałym dla przyszłego rozwoju momentem, że właśnie wówczas niezyskowe inwestycje są likwidowane, a uwolniony kapitał trafia do przedsięwzięć uznanych przez konsumentów za najbardziej pożyteczne.

¹ Za: Jesus Huerta de Soto, *Pieniądz, kredyt bankowy i cykle koniunkturalne*, Instytut Misesa, Warszawa 2009, s. 259.

Inwestycje implikują zmianę całej struktury produkcji — powstają nowe etapy produkcji, a procesy stają się bardziej kapitałochłonne, dzięki czemu ta sama liczba pracowników może wyprodukować więcej dóbr w krótszym czasie. Nowa ulepszona produkcja daje więcej lepszych jakościowo dóbr i usług, lecz popyt pieniężny na te dobra i usługi wcale nie musi się zwiększać (zbędna jest polityka rozdawania pieniędzy) — wytwarzanie dóbr i usług staje się znacznie efektywniejsze, a nowe ceny, dostosowując się do bieżącego popytu, szybko spadają. Pozwala to na wzrost realnych płac i wzrost realnych dochodów właścicieli środków produkcji, co natychmiast przekłada się na wzrost dobrobytu. Warto zauważyć, że zmiany struktury produkcji i przechodzenie to bardziej efektywnych sposobów wytwarzania nie są poprawnie ujmowane w statystykach rządowych, które przesadnie skoncentrowane są na sektorze dóbr i usług konsumpcyjnych.

Rząd vs. obywatele

Nie może być żadnych wątpliwości, że to właśnie oszczędności, wynikające z powstrzymania się od konsumpcji, napędzają za pośrednictwem rynków finansowych inwestycje, a te dzięki „pracy w gospodarce” powodują wzrost dobrobytu. Dlaczego więc politycy, niczym doktor Frankenstein, próbują wskrzeszać od dawna martwe ekonomiczne fantasmagorie? Keynesowskie zabobony służą politycznym interesom i otrzymują milczące społeczne przyzwolenie. Odpowiedzialność polityczna w demokracji redystrybucyjno-populistycznej rzadko wykracza poza okres kadencji, więc wydaje się, że premier w exposé mógłby całkiem skutecznie zrzucić winę za eksplozję długu publicznego na poprzedni rząd, a za cztery lata po raz kolejny wygrać wybory. Działalność polityka opiera się też na założeniu, że wyborcy nie są wystarczająco wykształceni i rozgarnięci, aby pojąć sens i skutki wdrażanych właśnie pomysłów dotyczących polityki gospodarczej.

Jak pisał von Mises w *Ludzkim działaniu*: „Zrozumienie to nie przywilej naukowców, to interes każdego z nas”. Czy zatem dzięki powszechnej edukacji ekonomicznej, jaką zajmuje się m.in. Instytut Misesa, którykolwiek polityk odważy się za kilka lat na podobne słowa, nie narażając się na utratę popularności? Miejmy nadzieję, że keynesistowskie pomysły odejdą w końcu do lamusa.